

LIST PASTERSKI KSIĘCIA-BISKUPA WROCŁAWSKIEGO.

Jerzy,

ze zmiłowania Bożego i łaski Stolicy Apostolskiej
Kardynał-kaplan świętego Kościoła rzymskiego,
Książe-Biskup Wrocławski,
zasyła wszystkim wiernym swej dycezyi pozdrowienie
i błogosławieństwo w Panu!

(Dokończenie)

Znajdą je w stowarzyszeniach kościelnych. Tu znajduje chrześcijański młodzieniec współników równomyślących, którzy pod dobrem kierownictwem wiedzą dalej żywot według wiary, jak tego w domu się nauczyli. Tu otrzymują dalszą naukę o wierze, bywają zachęceni do wypełniania obowiązków religijnych, widzą we wszystkim dobry przykład, i tak oddycha tu dusza niejako w czystym powietrzu wiary. Tu znajdują także uczciwą zabawę i rozrywkę; wykluczona zaś jest wszelka rozwódzłość i uciechy niebezpieczne. Te stowarzyszenia młodzieży są zatem wielkim szczęściem i dobrodziejstwem; są ochroną zbawienną dla chrześcijańskiej młodzieży, jeżeli bywają kierowane w duchu Kościoła. Jak szczęśliwy młodzieniec, który z Tobiaszem może powiedzieć: „Od młodości chroniłem się od towarzystwa bezbożnych“ (Tob. 1, 5).

Podobna opieka jest atoli i tej młodzieży potrzebna, która corocznie do pewnych robót na obczyzną wychodzi i po ich ukończeniu do domu powraca. Przedewszystkiem powinni rodzice i duszpasterze baczyć na to, ażeby ci wychodźcy znaleźli taką pracę, gdzieby byli ubezpieczeni przed wszystkimi niebezpieczeństwami wiary; powinni o to dbać, żeby podczas tamtejszego pobytu byli pod dozorem jakiej starszej sumiennej osoby, i częściej ją prosić o uwiadomienie, jako się tam prowadzą. Wiele też zależy na tem, żeby przy szukaniu pracy nie wpadli w ręce chciwych wyzyskiwaczy. Oczywiście są z tem połączone różne trudności, jednak od wiele to smutku i kłopotu zachowaliby się rodzice i duszpasterze! Otóż istnieje w naszej dycezyi osobne stowarzyszenie dla zajmowania się wychodźcami. Towarzystwo to, pod wezwaniem św. Izidora, troszczy się atoli dotychczas wyłącznie o potrzeby religijne naszych wychodźców na obczyźnie. Daleko więcej dobrego mogłoby towarzystwo to zdziałać i wielu złemu zapobiedz, gdyby swą dobroczynną działalność rozszerzyło! Duszpasterze powinni takich parafian przed odjazdem w kazaniu napomnieć, ażeby na obczyźnie zostali wiernymi katolikami, żeby modlitwy nie zaniedbali, regularnie na nabożeństwo wspólnie chodzili, bądź to na miejscu pracy, bądź w miejscowości pobliskiej, żeby chętnie przystępowali do św. Sakramentów, ilekroć towarzystwo św. Izidora im ku temu sprawi sposobność. Także w domu powinnyby cała parafia w wspólnej modlitwie przy nabożeństwach pamiętać o swoich nieprzytomnych braciach i siostrach. Skoro zaś wychodźcy powrócą, mają się łączyć w stowarzyszeniach chrześcijańskich, aże-

by wzajemnie wzmacniać życie religijne. Oby wszyscy, których to dotyczy, dołożyli ręki do przeprowadzenia tych wskazówek!

Nie można wprawdzie zaprzeczać, że już dotąd wiele się dzieje, aby młodzieży wiarę zachować i do życia religijnego ją pobudzać. Niebezpieczeństwa są przecież tak wielkie. Wszędzie powstają różne zakłady ochronne; także niektóre publiczne urządzenia świadczą o tej opiece, ażeby zagrożoną młodzież ocalić, albo już podupadłą poprawić. Chociaż wszystkie te objawy są wielce pocieszające, to jednak niedostawa jeszcze wiele. Często brak jeszcze wyrozumienia dla ważności tej opieki; brak ofiarności i czynnego współdziału, brak też miłości, która silniejszą jest, niż chwiejne uczucia zmysłowe. Stąd to pochodzi, iż n. p., aby tylko o jednym wspomnieć, tak mało mamy rodzin katolickich, które są gotowe przyjąć dziecię opuszczone, co już albo nie ma domu ojcowskiego, albo też dla grożących niebezpieczeństw z niego musi być usunięte. Zapewne, jedynie konieczna potrzeba uprawnia do tego środka ostatecznego; bo na pierwszym miejscu są rodzice powołani do wychowywania swoich dzieci. Niestety mnożą się z każdym dniem takie stosunki, że nawet w domu rodzicielskim grozi dziecięciu niebezpieczeństwo cielesnego i moralnego upadku. Wszyscy, którzy nad takim dziecięciem się zlitują, postępują według słów Pana Jezusa: „Ktoby przyjął jedno dziecię takowe, mnie przyjmuje“ (Mat. 18, 5), i „ściąga na siebie miłosierdzie Boże przez miłosierdzie, jakie innym wyświadcza“ (Mat. 5, 7).

„Trzymaj co masz, aby żaden nie wiał korony twojej“ (Ojaw. 3, 11). Tak upomina nas z wieszczem Apostolskim obecny czas groźny. Chrystus Pan już naprzód nas przestrzegał: „Patrzcie, aby was kto nie zwiódł; albowiem wielu ich przyjdzie w imię moje, powiadając, iż ja jestem, i wielu ich zwiódają“ (Mar. 13, 5, 6). „Jeśli by wam kto rzekł: Oto tu jest Chrystus albo tam, nie wiercie; albowiem powstaną fałszywi Chrystusowie i fałszywi prorocy i czynić będą znaki wielkie i cuda, tak iżby w błąd zawiedzeni byli, jeśli by było można, i wybrani. Otom wam przepowiedział. Jeśli by tedy wam rzekli: Oto na puszczy jest! nie wychodźcie; oto w tajemnych gmachach, nie wiercie“ (Mat. 24, 23—26). Kiedy się to stanie? Kiedy przyjdzie ten czas? Czy już nie nadszedł? Czy nie żyjemy w nim? Codzień przedstawiają się w imieniu Chrystusa nowe ludzace postacie; codzień dostaje Chrystus i jego słowo inne odzienie, inne kształty. Czyż mamy zamykać swe oczy na takie doświadczenia? Czy i nas ma spotkać zarzut Pański: „Postawy nieba i ziemi doświadczać umiecie; a znaków czasu czemu niedoświadczaacie?“ (Łuk. 12, 56).

Jest prawda, nasz czas stworzył bardzo liczne dzieła i kształty nowe, które wywołały wielką zmianę we wszystkich dziedzinach naszego ziemskiego życia. Wierny chrześcijanin wita z ukontentowaniem wszystkie te nabytki i uznaje ich wielki wpływ na polepszenie naszego ziemskiego powodzenia. Jednak nie można ich wartości tak przeceniać, iżby ze względu na nie i w naszym stosunku do Boga musiała nastąpić jako zmiana. Stosunek ten jest wieczny i nie podlega żadnej zmianie; zmienne i przemijające kształty tego czasu za-

dnego wpływu nań mieć nie mogą. Wierny chrześcijanin nie lekceważy więc pracy umysłu ludzkiego i umiejętności świeckiej, raczej uzasadnia ją wolą Bożą, i cieszy się z jej postępu i rozwoju. Widząc atoli, iż ludzka wiedza nie zdoła oświecić wszystkich ciemności, nie uznaje on jej za jedyne światło; nie spodziewa się od niej rozwiązania wszystkich zagadnień tego życia, bo na najważniejsze pytania nie umie ona dać dostatej i zadowalającej odpowiedzi. Mimo ogromnego postępu trzyma się wszystko, co dla ducha ludzkiego jest dostrzegalne, w bardzo ciasnych granicach, tak iż zawsze zostanie prawdą, co pisał Apostół: „Po części poznajemy“ (I Kor. 13, 9). Wiedzy ludzkiej są wytknięte granice, których nigdy przekroczyć nie zdoła. Stąd jednak bynajmniej nie wynika, żeby poza temi granicami nie było żadnej prawdy i pewności. Czego duch ludzki nie poznaje, to poznaje wiara. Ona jest darem miłościwego Boga, który przez nią naszemu ograniczonemu duchowi chciał przyjść ku pomocy. Ona jest podstawą dla ludzkiego poznawania. Poznawanie to zawisło od różnych wpływów, od wieku i pici, od ducha czasu, od naszego otoczenia, od zdolności własnych. Słusznie sądzi św. Apostół, gdy powiada: „Płyną sam i tam jak bałwany wody, wzruszani każdym wiatrem mądrości ludzkiej“ (I Piotr. 3, 15). Tej zmienności nie może podlegać wiara. Ona pochodzi od Boga, który jest niezmienny. Także i prawda przez niego objawiona musi być niezmienna. „Nie może być dzisiaj „Jest“ a jutro „Nie“, ale zawsze „Jest“ (II Kor. 1, 19). Ona nie może się kierować ciągle się zmieniającymi zapatrywaniami, ani podlegać wyrokowi ograniczonego ducha człowieczego. Nie może zależeć od badań mądrości ludzkiej, nie może przez ludzi być poprawiona, zmieniona lub udoskonalona. Św. Paweł dziękuje Tesaloniczanom, „iż słowo Boże, jakie im było opowiadane, przyjęli nie jako słowo ludzkie, ale — jako jest prawdziwe — słowo Boże“ (Tes. 2, 13). Zapewne, prawdy wiary nie są dziełem ludzkim, lecz słowem Bożem; nie wymysłem ludzkiej mądrości, lecz darem Boskiej miłości; a nie dlatego wierzymy te nauki wiary, iż je swoim rozumem pojmujemy, lecz dlatego, iż Bóg je objawił, który ani sam zbłądzić ani w błąd wprowadzić nie może!

Zewnętrzna postać, w jaką objawienie Boże jest ujęte, może wprowadzić i ma się zastosować do postępów wiedzy ludzkiej; szata, w której się wiara ludziom przedstawia, może w miarę postępu umiejętności podlegać pewnej odmianie; lecz prawd wiary samych w niczem zmienić nie można. Dokładniejsze wiadomości mogą wiarę pogłębić, ale nie mogą jej przekształcić. Może się ona zastosować do pojmowania ludzi, nie może atoli ustępować niepewnej mądrości świeckiej. Zawsze zostanie prawdą obietnica Pana: „Niebo i ziemia przemina, ale słowa moje nie przemina“ (Mat. 5, 18). Zawsze wypełni się słowo Izajasza proroka, na które św. Piotr w swoim pierwszym liście się powołuje: „Słowo Pańskie trwa na wieki“ (Iz. 40, 8 i I Piotr. 1, 25). Dlatego przestrzega św. Paweł chrześcijan w Galacji: „Jeśli by kto wam opowiadał inną ewangelię, ponad to coście otrzymali, wyklęty niech będzie“ (Gal. 1, 9), i upomina swego ucznia Tymoteusza: „Trzymaj się zdrowej nauki, którąś odemnie słyszał“ (II. Tim. 1, 13), przestrzegając go wyraźnie: „Strzeż się niebożnych no-

wości słów“ (I. Tim. 6, 20). Na tem stanowisku stoi Kościół katolicki i stoją jego dzieci. Kościół nie może nigdy dopuścić, iżby prawdom wiary za pomocą nowowymyślonych słów dano inne znaczenie, lub je zaciemniano wyrażeniami dwuznacznymi. On daje na każde stawione pytanie jasną i pełną odpowiedź.

Najmilsi dyecezyanie! Sposób opowiadania prawd wiary stosował Kościół zawsze do stopnia duchowego wykształcenia ludzi. Nieuczonym i niewykształconym podawał on je jako mleko. „Jako malutkim w Chrystusie dałem wam mleko do picia, nie pokarm; boście jeszcze byli słabi“ (I. Kor. 3, 1, 2), tak pouczył św. Paweł Koryntyjan; do Żydów zaś pisze on: „Staliście się, którymby mleka trzeba, a nie twardego pokarmu“ (Żyd. 5, 12). Pogańskim uczonym atoli opowiadał Kościół ewangelię w najpiękniejszej formie ludzkiej umiejętności i będzie tak czynił i na przyszłość. Sposób nauczania zastosuje Kościół zawsze do czasów i ludzi, ale treść nauki zachowa on w pierwotnej czystości. Przedewszystkiem powinniśmy o tem pamiętać w czasie obecnym, gdzie tak wielkie niebezpieczeństwa wiarę zagrażają! „Falszywi apostołowie przemieniają się zdradliwie w Apostołów Chrystusowych. A nie dziw temu, albowiem sam szatan przemienia się w anioła światłości“ (II. Kor. 11, 13). Tylu nieprzyjaciół zwalcza wiarę w ten sposób, iż pozornie istoty jej niezaczepiają; ukrywają bowiem nauki błędne i wierze przeciwne pod płaszczykiem błyszczących słów, aby pięknocią zewnętrzną szaty ludzi zbałamucić i oszukać.

W obecnych czasach dąży wszystko przede-wszystkiem do oświaty i powtarza się ciągle, iż oświata jest potęgą. Pilnie pracują uczeni na każdym polu naukowem; wszystko stara się o wyższe wykształcenie duchowe i pomnożenie swoich wiadomości. Zapewne, oświata jest rzeczą dobrą, ale nie wszystko jest oświatą, co ludzie za to uważają. Prawdziwa oświata musi dążyć do tego, by stać się nie tylko mądrzejszym, ale także lepszym. Oświata musi mieć doniosły cel; a cel ten wytknął ludziom Bóg sam, i jest nim podobieństwo Boże, wykształcenie obrazu Bożego w duszy ludzkiej. „Jakośmy nosili wyobrażenie ziemskiego, nośmy też wyobrażenie niebieskie“ (I. Kor. 15, 49). Do tego celu powinna dążyć wszelka oświata, jeżeli tak jednostkom jak całemu społeczeństwu ma wyjść na dobre. Cel naszego żywota jest przecież poza granicami tej doczesności, jest we wieczności. Tam jest wzór wszelkiego piękna; tamdotąd musi wiara skierować nasze oczy. Czemu zważa się na to tak mało?

Najmilsi dyecezyanie! Nic nie przynosi więcej takiej szkody, jak religijna nieumiejętność. Powierzchowna, niedokładna wiedza to największy jej nieprzyjaciel. Skoro zniknie znajomość wiary, znika także szacunek dla wiary, ufność do niej i upodobanie nad nią. Stąd to pochodzi, iż tak wielu uczonych nie znajduje w niej żadnego upodobania, nie ma wyrozumienia dla jej prawd i jego co ją obchodzi. Bez współczucia, obojętnie patrzą na nią, czują się obcymi we własnym domu, i są niezadowoleni z wszystkiego, co we wierze znajdują. Wobec wrogów wiary są bezradni, nie umieją na ich zaczepki i zarzuty nic odpowiedzieć, i dlatego są pełni niepokoju i wątpliwości o wierze. Święty Piotr

upomina: „zawždy być gotowymi, odpowiedzieć każdemu domagającemu się od nas sprawy o naszej nadziei“ (I. Piotr. 3, 15). Jakóż mają odpowiedzieć, skoro o tem nic nie wiedzą?

Z wielką starannością, wykształca się nasza młodzież mianowicie na szkołach wyższych. Ma ona przecież później zajmować kierujące stanowisko w społeczeństwie naszym; do tego potrzeba nie mało wiedzy i karności. Ciągłe przeto wymyśla się nowe sposoby i nowe drogi, by tę młodzież przysposobić należycie do jej zadań późniejszych. I nie można tego ganić. Wszak odpowiada to napomnieniu św. Pawła: „Cokolwiek jest prawdziwego, cokolwiek sprawiedliwego, cokolwiek przyjemnego, cokolwiek dobrej sławy, to obmyślajcie“ (Fil. 4, 8). Wiele to trudu zadawają sobie uczeni, by z zabytków wszystkich wieków wyszukać co najpiękniejsze i najszlachetniejsze i karmić tem łaknącego ducha młodzieży! I dobrze tak, byleby nad troską o wykształcenie świeckie nie zaniedbano wykształcenia religijnego. Mylnie jest mniemanie, jakoby gruntowne wykształcenie świeckie odводziło człowieka od wiary i religii; przeciwnie, ono nie oddala od ołtarza, lecz prowadzi do niego. Co wierze szkodzi, to brak religijnych wiadomości; wtedy tylko, gdy wykształcenie religijne nie postępuje na równi z świeckiem, powstaje niebezpieczeństwo lekceważenia i zaniedbania wiary. Obawiać należy się tylko wtedy, gdy wiedza świecka a religijna nie stoja do siebie w odpowiednim stosunku, mianowicie po dziś dzień, gdzie pielęgnuje się jak najstaranniej wykształcenie światowe, natomiast wiarę często się zaczepia i nią pogardza, oczerniając ją jako wroga, który rzekomo oświacie stoi na zawadzie! Jest to więc rzeczą najwyższego znaczenia, ażeby naszą młodzież na szkołach wyższych także w sprawach religijnych wykształcono jak najstaranniej, aby w późniejszym życiu pod względem wiary i moralności zawsze przyświecała dobrym przykładem.

Najmilsi dyecezyanie! W dzisiejszych czasach wymaga wiara od chrześcijan bardzo wiele! Ona jest tą jedną rzeczą potrzebną, o której Pan Jezus mówił do Marty; o nią mamy się troszczyć przede wszystkim. Bardzo pięknie przedstawia tę myśl papież Leon XIII w okólniku już wspomnianym o powinnościach chrześcijańskiego obywatela. Píše on tam: „Nasze czynności biorą początek w duchu: dlatego nigdy nie będzie zgody w chceniu i jednności w działaniu, popóki duchy są niejednego zdania; poznać bowiem rzeczy gruntownie jest bardzo trudno; duch zaś nasz, z natury słaby, wobec różności zdań pod wpływem zewnętrznego pozoru często się myli. Ku temu przychodzą namietności, które sprawują, iż prawdy albo wcale nie poznajemy albo tylko niedokładnie. Zupełnie inaczej jest to u wiernych chrześcijan. Ci otrzymują od Kościoła wiarę. Że zaś ten sam duch wiary we wszystkich mieszka, dlatego mają oni w sobie jakoby czyste źródło, z którego płynie jedność w myśleniu i zgodność w działaniu“. Do tych słów swoich dołącza Ojciec święty napomnienie św. Pawła: „Proszę was, bracia, przez imię Pana naszego Jezusa Chrystusa, abyście to samo mówili, a iżby nie były między wami rozerwania; ale bądźcie doskonali w jednym rozumieniu i w jednej nauce“ (I. Kor. 1, 10). Czy nie wystarcza, to upomnienie powtórzyć?

„Weźcie zbroję Bożą“, napomina św. Paweł chrześcijan w Efezie (Efez. 6, 13). Co jest tą zbroją? Apostoł daje nam odpowiedź pisząc dalej: „Stójcie, przepasawszy biodra wasze prawdą a obłóknijcie pancerz sprawiedliwości. Nogi obujcie w gotowość Ewangelii pokoju; weźcie tarczę wiary, i przyłbicę zbawienia i miecz ducha, tj. słowo Boże“ (Efez. 6, 14-17). Otwiera się przed nami czas, w którym Kościół daje nam sposobność do wypróbowania tej zbroi chrześcijańskiej: przez chętnie słuchanie kazań postnych, w których nam przypominane bywają fundamentalne prawdy wiary, — przez pilność w modlitwie, szczególnie przez odmawianie Różańca świętego w kółku rodzinnem aby się odwdziżyć Bogu za łaskę wiary, — przez przyjmowanie Sakramentów świętych, abyśmy według napomnienia św. Pawła „tajemnicę wiary mieli w czystym sumieniu“ (I. Tim. 3, 9). Używajmy więc tego świętego czasu według woli Kościoła do odnowienia swojej wiary i uświęcenia swego życia. Ciężka jest wprawdzie walka, którą dzisiaj w obronie wiary staczać musimy, ale nie lekajmy się, pomnąc na obietnicę Chrystusową: „Ufajcie, jam zwyciężył świat“ (Jan 16, 33). A św. Apostoł Jan potwierdza tę pewność zwycięstwa słowami: „To jest zwycięstwo, które zwycięża wiat, wiara nasza“ (I. Jan 5, 4).

Niech wam błogosławi Bóg wszechmogący
† Ojciec, i † Syn, i † Duch święty. Amen

Wrocław, dnia 10 stycznia 1912.

Jerzy Kard. Kopp.

Ksiązę - Biskup wrocławski.

O zgonie Apostołów.

Nie tylko miłą, ale i potrzebną jest rzeczą dla chrześcijan, mieć wiadomość o ostatnich losach i zgonie wszystkich Apostołów, jako pierwszych rozkrzewicieli najdroższej sercom cnotliwym i bogobojnym religii Chrystusowej. Pismo św. nie podaje nam tej wiadomości; ponieważ dzieje Apostolskie już w drugim roku po uwięzieniu św. Pawła w Rzymie się kończą, czyli w roku 63 po narodzeniu Jezusa Chrystusa, za panowania cesarza rzymskiego Nerona. Apostołowie zaś dłużej działali dla Kościoła Bożego. Dalszą wiadomość o Apostołach, równie pewną i niezaprzeczoną, podaje nam dalszy ciąg dziejów kościelnych.

Wiemy z tych dziejów, że ze wszystkich Apostołów sam jeden tylko Jan ewangelista naturalną śmiercią przeniósł się do wieczności; wszyscy zaś inni Apostołowie w męczeństwie i katowniach mniej lub więcej okrutnych życie za prawdę nauki Chrystusowej chętnie położyli, i mężną pogardą śmierci prawdziwość wiary i wzniosłość cnoty chrześcijańskiej zatwierdzili. I tak powiemy najprzód o zejściu z świata tego obudwóch książąt apostołskich, Piotra i Pawła. Tych Neron, cesarz rzymski, w 67 roku po Chrystusie, długo wprzód okropnem więzieniem udęczywszy, dnia 29 czerwca umęczyć kazał. Piotr poniósł śmierć krzyżową; lecz uważając się niedogodnym umierać tak jak Chrystus Pan prosił, aby go głową na dół na krzyż przybito. Tak też umarł. Paweł św. zaś został mieczem ścięty; na miejscu jego ścięcia zbudował późniejszy cesarz

Konstantyn Wielki kościół. Piotr św. napisał dwa listy, które nazywają się katolickimi czyli powszechnymi, dlatego iż się do wszystkich razem prawowiernych stosują, nie zaś do szczególnych kościołów, krajów, gmin lub miast.

Trzeci Apostół, Andrzej, starszy brat Piotra, został w tymże samym roku na ukośnym krzyżu, podobnym do litery X, umęczony. Czwarty, Jakób, zwany bliskim krewnym Jezusa Chrystusa Pana, umęczony od Żydów w Jerozolimie. Piąty, Jakób Większy, najpierwszy z Apostołów, podał głowę r. 42 pod miecz Heroda Agrypy. Szósty, brat Jakóba, Jan ewangelista, przeżył prawda wszystkich uczniów, lecz pojmany w Efezie, i do Rzymu sprowadzony, cierpiał smażenie w oleju wrzącym w r. 62-im po Chrystusie, lecz cudem boskim bez żadnego szwanku wyszedłszy, na pustą wyspę Patmos został wygnany, gdzie podczas czteroletniego pobytu księgę Objawienia napisał. Umarł, mając lat 99.

Siódmy z Apostołów, Filip, został ukrzyżowany i kamieniami zabity, we Frygii. Ósmy, Bartłomiej, w Persyi żywo ze skóry odarty. Dziewiąty, Mateusz, pierwszy ewangelista, przeszedłszy rozległe państwa, przepowiadając Ewangelię, przybył do Etyopii, gdzie z rozkazu króla, przy odprawianiu Najświętszej Ofiary, zabitym został. Ostatni dwaj, Szymon i Judasz Tadeusz, obaj w Persyi umęczeni; pierwszy pił żelazną na pół przetrziętą, a drugi dragiem zabity.

O Macieju, który był na miejsce Judasza zdrajcy obrany, wiemy tylko z podania, że mu głowę oporem ucięto. Podobnie i ewangelisci: Marek, uczeń św. Piotra apostoła, w mieście Aleksandryi, i Łukasz, który tamże był malarzem i lekarzem, uczeń i towarzysz św. Pawła, w Grecyi, za nagrody prac swoich wieniec męczeństwa otrzymali.

Otóż Jan św. tylko, ów czuły i najmiłszy uczeń Chrystusa Pana, miał przeżyć wszystkich. Tento jest, który głową spoczął na piersiach Zbawiciela, i któremu Chrystus Pan polecił z krzyża Matkę bożą. Jak w Piotrze św. całą moc wiary, a w Pawle św. całą moc nadziei, tak w św. Janie najwyższą miłość wyobrażoną widzimy. Jako wiara i nadzieja z życiem ustawa i zamienia się we widzenie Boga, a jedna miłość zostaje i żywot doczesny przeżyje, tak św. Jan, apostoł miłości, przeżył drugich Apostołów. Ostatnie jego nauki, które wiernym swoim dawał, były: „Synaczkowie moi, miłujcie się nawzajem“.

„Szczęśliwy Kościół Rzymski, za który Apostołowie krew swoją przelewali, gdzie Piotr w męce zrównany został Chrystusowi, gdzie Apostół Jan św. zanurzony we wrzącym oleju...!“ mówi starochrześcijański pisarz Tertulian. — Niema też prawie wszyscy następcy św. Piotra na stolicy rzymskiej, aż do Sylwestra I, w r. 314 po Chrystusie wybranego, blisko przez 300 lat byli męczennikami, ażeby się świat o tej prawdzie widocznie przekonał, że religia Chrystusa wprost od Boga pochodzi, którego przeznaczeniu i woli też największa przemoc potęgi ludzkiej oprzeć się nie zdoła.

Co się tyczy pism apostolskich, to wiadomo, że Mateusz, Marek, Łukasz i Jan pisali Ewangelie. Św. Łukasz napisał oprócz tego Dzieje Apostolskie, a św. Jan, Objawienie i trzy listy katolickimi czyli powszechnymi nazwane. Jakób Mniejszy napisał

list, w którym dowodzi, że wiara bez dobrych uczynków martwą jest i na nic się nie przyda. Judasz Tadeusz napisał także list, w którym wystawia obrzydliwość szkaradnych postępów. Św. Paweł napisał cały szereg wspaniałych listów.

Wszyscy wierni wyznawcy Kościoła katolickiego, którzy się tych pism z polecenia Kościoła trzymają, są wznawcami prawdziwej nauki Chrystusa. Nauki bowiem, z których wiarę swoją czerpią, mają swoje źródło w Apostołach i Prorokach, a głównym i węgielnym kamieniem ich jest sam Jezus Chrystus, którego nieomylnie wyroki cały ten świat widomy przeżyją — bo chociaż niebo i ziemia przemina, słowa Jego boskie nigdy nie przemina.

Cierpliwość.

Cierpliwość jest lepsza, aniżeli mądrość. Gram cierpliwości ma tę samą wartość, co kilogram rożnu. Niema człowieka, któryby cierpliwości nie chwalił, a przecież się mało kto odznacza nią w swoim życiu. Ona jest lekarstwem na wszystkie choroby, a przecież mało kto wyznacza jej kątek w ogrodzie swoim, gdzieby właśnie mogła rozwijać się i rość. Cóż naturalniejszego, jak żalić się i narzekać, kiedy nas co boli? Koń trzepie głową, gdy go muchy gryzą; koło trzeszczy, gdy się coś przy niem złamało, a człowiek narzeka, gdy mu niedobrze na świecie. O zachowaniu naszym atoli nie powinna stanowić sama tylko natura. Od jabłoni spodziewamy się więcej owocu, niż od jakiegoś dzikiego chróstu, a zupełnie słusznie. Uczniowie cierpliwego Zbawiciela powinni sami być także cierpliwi. Przyciś wargi i znieś to, — oto dobra stara rada; ale o wiele lepsza jest ta: Otwórz wargi i dziękuj Bogu i znoś, co zesłał na ciebie! Jeżeli zważymy, że dosyć nędzale ciągniemy wóz swojego doczesnego życia, to się właściwie nie mamy na co skarżyć.

Cierpienia, to są goście, którzy przychodzą do nas nieproszeni; ale kto się wieczn'ie skarży, ten je sobie sam zamawia, a to całymi wozami. Niektórzy ludzie przez całe życie żują gorzką pigułkę różnych dolegliwości, a przecieżby może ani nie wiedzieli, jak gorzko ona smakuje, gdyby się kiedy zdobyli na odwagę, aby ją naraz połknąć. Każde inne brzemie jest według ich zdania lekkie; ich własne tylko ciężkie jak ołów i nie mogą go unieść.

Narzekać człowiekowi nigdy nic nie pomoże; owcy beczącej wypada, co właśnie ma w pysku, a tak samo człowiek zawsze pozabawia się jakiegoś błogosławieństwa, ilekroć zaczyna szemrać. Cierpliwość tylko ma złotą dłoń i uczy nas mocno wierzyć, że wszystko złe musi się wreszcie skończyć. Kiedy się jedne drzwi zamkną przed nami, to nam Bóg otworzy inne; gdy się nam groch nie urodzi, to się nam zato podarza fasole. Każda rzecz ma dwie strony, dobrą i złą. Nie możemy się nigdy zakochać w nieszczęściu, chyba tak, jak kot w myszy; zawsze będziemy woleli mieć szczęście. Ale ponieważ jesteśmy ludźmi a nieszczęście chodzi po ludziach, więc trzeba dać do tego, abyśmy się nauczyli widzieć we wszystkim świętą wolę Bożą.

Zamiast narzekać nieustannie, myślimy raczej o przyczynach złego, które nas trapi, i starajmy się w uczciwy sposób je usuwać.